

Jan Herman

Felieton - Moja Polska

Kilka ładnych lat temu – a precyzyjniej: kilka laptopów wstecz – zamieściłem w sieci mój ówczesny pogląd na temat demokracji, jej kształtu ustrojowego, podstaw ekonomicznych i wszystkich około-tematycznych okoliczności psycho-mentalnych, problemów kulturowo-cywilizacyjnych. Różne życiowe zakręty spowodowały, że około 300 stron tekstu gdzieś się w sieci zapodziały, a ja nie dostąpiłem zaszczytów i popularności na jaką zasłużyłem (uwaga, niewprawieni Czytelnicy moich tekstów: to autoironia).

Jak każdy próbujący myśleć – dojrzałem w międzyczasie, czego dowodzi co najmniej kilkadziesiąt „załączników” do tamtej książki. Skoro więc książka przepadła (choć podobno w sieci nic nie ginie) – postanawiam ją odtworzyć. Daję sobie czas do świąt.

Wtedy – bywając na seminariach, sympozjach, konferencjach i uczestnicząc w debatach „uliczno-wiecznych” – spotykałem się u demokratofilów z pytaniem podstawowym: jakby tu przenieść mechanizmy wypracowane na poziomie państwowym – ku „dołom”, aby one równie dojrzałe jak organy, urzędy i służby zarządzały swoimi wycinkami rzeczywistości społecznej-publicznej.

Książka moja powstała- pamiętam – z przekory: zapytywałem wprost, jakim prawem Państwo (fenomen) uzurpuje sobie prawo do „powierzania” obywatelom, ich konstelacjom, a nawet (samo)rządowi swoich prerogatyw, immunitetów, regaliów (dóbr wspólnych), które wcześniej im (obywatelom itp.) wytrąciło, przewłaszczyło, wykuglowało dla siebie?

Pierwsze moje rozmowy na temat powiernictwa (w rozumieniu nie gospodarczym, tylko politycznym) polegały na pilnym, uważnym wsłuchiwaniu się w wywody Artura Śliwińskiego, dziś już pełnego profesora, któremu asystowałem przy powoływaniu i organizowaniu Ogólnopolskiego Towarzystwa Inicjatyw Gospodarczych „Promotor” (to już ponad 33 lata temu!). Ostatecznie wybrano mnie w tym gronie na szefa Rady Dyrektorów, co nie uchroniło mnie od zerwania z nowym kierownictwem tej fajnej sprawy (nowym – bo Artur ustąpił).

W połowie między „wtedy” a „dziś” napisałem samodzielnie ową Demokrację Powierniczą, a następnie dopuściłem, by gdzieś przepadła w sieci. Jako się rzekło – będę odtwarzał.

Czas po temu jest najwyższy. Drugą kadencję u władzy jest formacja, która przejmując ją od euro-nomenklatury zapewniała, że odda ją (władzę) w całości Suwerenowi. Jakoś to jej w międzyczasie umknęło, tej nowej władzy, może miała i ma poważniejsze sprawy na głowie? I jak tu się nie odnieść do czasów Rewolucji Francuskiej, która zaorała podstawy monarchii, by stworzyć – poprzez Terror i rządy pani Gilotyny – Dyrektoriat (dyktaturę aktywistów), przebudować słownictwo (nazwy miesięcy), wynieść na piedestał Obywatelstwo (le qualité de citoyen, la citoyenneté : to słowo stało się treściwsze niż „humanité”, człowieczeństwo) – i wszystko to spaścić powierzając (Czytelniku: powierzając!!!) władzę Napoleonowi, zakompleksionemu dowódcy wojskowemu.

I jak tu się nie odnieść do czasów dawno-rzymskich, które tak bardzo stały pod znakiem demokratyzacji, że wypluły z siebie błędnego legionistę, od nazwiska którego nazywa się teraz wszelkie średniowieczne i późniejsze „tyranie demokratyczne”, czyli cesarstwa...

Oczywiście, Rzeczpospolita to nie Francja rewolucyjna, a tym bardziej nie Rzym imperialny. Ale przecież jest wciąż „rzeczą pospolitą”, czyli powszechną, wspólną, „we władaniu” pospółstwa. Gawiedź zaś ma tę przyrodzoną właściwość, że rości sobie prawo do wszystkiego, czego nie

ogarnia, a najlepiej jej wychodzi burzenie pomników, zaklinanie rzeczywistości i mnożenie roszczeń, na które nijak, nie sposób nastarczyć.

Gawiedź-Pospólstwo – to jednak, zauważmy, nie jest Suweren. Staje się ona podmiotową, kreatywną siłą sprawczą, jeśli przeistoczy się w Samorząd-Samorządów.

\* \* \*

W najbliższym czasie redaktor i polityk, społecznik i wydawca Andrzej Ziemski, uczyni bohaterem wieczoru promocyjnego swoją książkę, Rewolucja Konstytucyjna. Swoistą zapowiedzią tej książki jest jego tekst z Przeglądzie Socjalistycznym, gdzie czytamy np. takie dwa akapity:

>>Zamiarem i celem rewolucji konstytucyjnej jest stworzenie w ramach mechanizmu społecznego i politycznego możliwości wyegzekwowania przez społeczeństwo zapisów Konstytucji RP z 1997 roku, która obowiązuje aktualnie, a została przyjęta w referendum i podpisana przez prezydenta przy poparciu wszystkich głównych sił politycznych w Polsce. Społeczeństwo jako suweren ma do tego prawo, a w sytuacji nadzwyczajnej obowiązek, aby Konstytucji strzec i walczyć o jej wykonywanie w życiu kraju i narodu.

Nie jest celem rewolucji konstytucyjnej pogrzebanie czy zmiana starej Konstytucji, jak niektórzy twierdzą nieaktualnej i sprzecznej z interesem narodowym. Jeżeli jest rzeczywiście taka potrzeba i do takiego wniosku dojdą w przeważającej większości siły polityczne w Polsce, to po to, aby przyjąć i uchwalić nową Konstytucję należy rozliczyć się przed narodem z wykonania dotychczasowej i jej nieprzystawalności do nowych założeń i wyzwań, jakie stoją przed Polską. Tymczasem mamy do czynienia z sytuacją, że wszystkie, szczególnie ostatnio zgłoszone projekty i propozycje zmian zmierzają do przykrycia zaniechań i świadomych działań antykonstytucyjnych w okresach wcześniejszych i aktualnie. Działania takie stanowią złamanie prawa i przede wszystkim winny być ścigane w określonym trybie.<<

\* \* \*

I to właśnie zainspirowało mnie do sięgnięcia w moją własną przeszłość publicystyczną (jestem rekordzistą w pisaniu książek, których nie zdołałem wydać), bo mam wrażenie, że to co andrzejowe i to co moje – jakoś się klei.

Bo to, co odtworzyć chcę najbardziej, to myśl, że Suwerena rolą jest powierzać swoje sprawy organom, urzędom, służbom – i rozliczać je z wykonania – a nie przyjmować laskawie przekazywane „z góry” zadania i próbować je pomieścić w – jakoś zawsze okrojonych – budżeciulkach, w pełni kontrolowanych przez Państwo, choć wypracowanych – jakżeby inaczej – przez nas samych.

**Jan Herman**

Więcej:

<https://publications.webnode.com/news/demokracja-powiernicza-wydanie-odtworzone/?fbclid=IwAR00iQO6eL55zWgXbSd3FzTWidcpj-4kMfFFoU7-Fv M1OeUhTZKRH fLU>